

Paweł Rzewuski: Eschatologia Covidu

Covid wykazał, jak silny jest spór między uniwersalizmem a liberalizmem. Gwałtowny sprzeciw wobec szczepień ma niewątpliwie wiele cech ultraliberalnych z wiarą w jednostkową wolność i mądrość na czele – pisze Paweł Rzewuski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Eschaton albo o idei końca”.

Bakcyl dżumy nigdy nie umiera i nie znika (...) nadejdzie być może dzień, kiedy na nieszczęście ludzi i dla ich nauki dżuma obudzi swe szczury i pośle je, by umierały w szczęśliwym mieście.

Albert Camus (*Dżuma*)

Pandemia COVID-19 jest jednym z ważniejszych, o ile nie najważniejszym ze zbiorowych doświadczeń ontologicznych pierwszej połowy XXI wieku. Jej przebieg, ale i reakcje na nią mówią niekiedy więcej o społeczeństwie i przemianach w nim zachodzących niż mogłoby się wydawać.

O doświadczeniu pierwszej poważnej pandemii w postmodernistycznym świecie już trochę napisano, by przywołać tylko Žižka i jego rozważania. Covid jest pierwszym tak masowym doświadczeniem choroby i wynikającej z niej zwiększonej ilości zgonów od czasu grypy hiszpanki. Ale nawet ona, pomimo znacznie większej ilości zgonów, nie miała takiego wpływu na umysły i zachowania ludzi, co obecna pandemia. Zaraza z początku XX wieku zniknęła w horrorze I wojny światowej, pomimo, że pochłonęła więcej istnień niż ten konflikt. Lata postępu w nauce, coraz większego propagowania szczepionek sprawiły, że epidemie i pandemie zostały niejako wymazane ze świadomości ludzi, a przecież przez wieki były czymś stale obecnym. I nie działa się to wcale tak dawno temu. Dżuma, cholera, tyfus, ospa jeszcze za życia naszych dziadków szalały i zbierały swoje żniwo.

Uważny czytelnik dawnych tekstów wyłowi z nich w jaki sposób doświadczenie chorób i wszelkiego rodzaju zaraz było stale obecnym, powtarzalnym wymiarem w życiu ludzi. Z naszego słownika zniknęło chociażby słowo „leprozorium”, czyli miejsce odosobnienia dla chorych na trąd, a jeszcze siedemdziesiąt lat temu na greckiej wyspie Spinalondze izolowano chorych na tę chorobę.

Przykłady można mnożyć, do 1924 roku imigranci chcący dotrzeć do Nowego Jorku musieli przejść przez Wyspę Kluczy – Ellis Island, gdzie jeżeli byli chorzy, musieli zostać odseparowani i czekać na wyzdrowienie. Im bardziej będziemy cofać się w czasie, do świata sprzed szczepionek i rozwiniętej medycyny, tym więcej śladów chorób znajdziemy. W XVII-wiecznej Polsce powszechnie mówiono o

morowym powietrzu, używano go jako całkowicie zrozumiałej metafory rozkładu (w tym też politycznego), dżuma była jedną z najgorszych chorób i używano ją jako synonim wszystkiego co najgorsze.

Jedną ze strategii przetrwania i poradzenia sobie z zarazami było rozpatrywanie ich właśnie w kontekście kresu ludzkości. Teraz jednak taki sposób myślenia zaniknął

Strach przed zarazą i chorymi był powszechny i w przeszłości nie przebierano w środkach walcząc z zagrożeniem. Ignacy Loyola, podróżując po Włoszech pisał w

taki oto sposób „Podczas tej drogi do Wenecji sypiał pod arkadami domów, a to ze względu na strażników czuwających nad bezpieczeństwem z powodu grasującej zarazy. Pewnego razu zdarzyło mu się, że wstając rano natknął się na jakiegoś człowieka, który na jego widok przeraził się bardzo i uciekł pospiesznie. Musiał mu się wydać bardzo blady... Wędrując tak przybył do Chioggia z kilkoma towarzyszami, którzy przyłączyli się do niego; tam dowiedział się, że ich nie wpuszczą do Wenecji. Towarzysze postanowili iść do Padwy, aby tam uzyskać świadectwo zdrowia; on także wyruszył z nimi, ale nie mógł nadążyć, bo szli bardzo szybko. Z nastaniem nocy zostawili go samego w wielkim pustkowiu” Doświadczenie lęku przed zarazą, konieczności kategoryzowania ludzi ze względu na chorobę lub jej brak, wprowadzanie mechanizmów obrony było czyś naturalnym przez wieki i zaginęło stosunkowo niedawno. Jednak nawyki wyrobione przez wieki zdążyły już zaniknąć. A jedną ze strategii przetrwania i poradzenia sobie z zarazami było rozpatrywanie ich właśnie w kontekście kresu

ludzkości. Teraz jednak taki sposób myślenia zaniknął i zasadnym jest pytanie, co legło i postaw tej zmiany i czym zostało poprzednie myślenie zastąpione.

Covid jako kara

Przez wieki postrzegano zarazy jako karę za grzechy. Źródłem takiego postrzegania dżumy, cholery czy innej choroby jest Biblia, a zwłaszcza Stary Testament. W tradycji judaistycznej powszechne jest przeświadczenie, że za grzechy ojców płacą dzieci i że kara ta może przybrać wymiar choroby jaka spada na dziecko. Taki ogląd sprawy zniósł Jezus, wskazując, że dzieci nie ponoszą winy ojcowskiego grzechu. Niemniej przeświadczenie było silne, tym bardziej kiedy zaczynano mówić o zarazie. Zesłał przecież Bóg ją na egipskie dzieci jako karę za twardość serca faraona.

Izraelici w swojej historii przez Boga byli karani na wiele różnych sposobów, niekiedy wymyślnych: Bóg zesłał potop, pomieszał języki budowniczym wieży Babel, doprowadził kilkakrotnie do podbicia ich państwa czy to przez Babilończyków czy to przez Egipcjan. Historia Starego Testamentu to losy narodu, który jest za swoje występki karany. Naturalnym jest interpretowanie w tej tradycji również zaraz jako kary za grzechy.

Dziwi praktycznie całkowity brak tej retoryki w przypadku trwającej pandemii. Nie twierdę bynajmniej, że COVID-19 jest karą za grzechy, ale pragnę zrozumieć, czemu tak popularny klucz interpretacyjny w tym wypadku nie zostaje użyty? Poza pewnymi naprawdę

Historia Starego Testamentu to losy narodu, który jest za swoje występki karany. Naturalnym jest interpretowanie w tej tradycji również zaraz jako kary za grzechy

marginalnymi głosami, szukający w epidemii kary za homoseksualizm (co nie wnikając w szczegóły nie wytrzymuje nawet najprostszego rozkładu logicznego wewnątrz przyjętego systemu interpretacyjnego,

nie mówiąc już o próbie obiektywizacji), praktycznie brak takich głosów. Przynajmniej z prawej strony. Tutaj liczę trochę na głos Magazynu Apokaliptycznego 44.

Sprawę bowiem w sposób zawołowany próbuje przedstawić lewica wskazując, że epidemia jest okazją do wyhamowania i do przemyślenia naszej bytności na ziemi w kontekście ekologii. Niejako da się odczytać ich sposób interpretowania pandemii oraz reagowania na nią w kategoriach kary. Karze nie Bóg, ale ziemia, zaś poddanie się zaleceniom rządów jest poddaniem się wyrokowi i zsyła na ludzi karę w postaci zarazy.

Covid jako walka

Odwrotne stanowisko można zaobserwować w ruchach ultrakonserwatywnych określających się mianem „wolnościowych”. Środowiska, które zwyczajowo skłonne są do odczytania świata w

kategoriach metafizycznych, tutaj nie były aż tak chętne, albo przyjmują nieco inną optykę.

Tyle tylko, że to nie covid jest przedmiotem eschatologicznych rozważań a szczepienia. Sama epidemia, w zależności od wykładni, albo jest mistyfikacją (bliżej nie określonych „Onych”) albo po prostu marginalizowana. Tymczasem szczepionki i obowiązki szczepień są kluczem apokaliptycznym jako narzędzie wielkiego spisku, albo jako wręcz działanie Szatana.

Wynika to po trochu z atmosfery jaka została wokół szczepionek wytworzona (będąca pochodną hysterii w jaką wpadła ludzkość doświadczając nagle rzeczy, których wcześniej nie znali) oraz faktu, że najmocniej za wprowadzaniem szczepionek i zorganizowanymi akcjami w tym zakresie były rządy lewicowo-liberalne.

Łatwo tutaj dopisać czynnik współwystępujący z przyczyną. Naciski na szczepienia w krajach wysokorozwiniętych nie wynikają z faktu, że rządzi tam lewica. Rządy tych państw widząc w szczepieniach rozwiązanie problemu wykorzystują go, zarazem do wzmocnienia solidarności społecznej. Zresztą istnieje ponadideowa zgoda rządzących na wprowadzenie restrykcji od lewa do prawa, wynikająca raczej z bezradności niż z celowego działania przeciw ludziom.

Istotnym czynnikiem są przeświadczenia wolnościowe przeciwników szczepionek. Dla nich nakaz szczepień jest naruszeniem wolności, a że jest propagowany przez przeważnie rządy lewicowe zyskuje kolejny wymiar, eschatologiczny. Szczepionki stają się narzędziem Szatana,

narzędziem kontroli albo wręcz faszyzmem i jest w tym zarazem nowe jak i stare spojrzenie. Nowe, ponieważ od wielu lat obce było społeczeństwu antynaukowe podejście i odczytywanie świata w kategoriach postępu jako narzędzia szatana. Stare, bowiem takie myślenie było obecne w wiekach dawnych, kiedy nowinki, zwłaszcza niezrozumiałe albo wprowadzane siłą były podejrzewane o szatańskie pochodzenie.

Porzucony wymiar

Wydaje się, że zaniechanie odczytywania epidemii COVID-19 jest wypadkową kilku czynników. Po części ten sposób interpretowania epidemii wynika niejako z daleko idącej laicyzacji społeczeństw i odzwyczajania się od zwyczajowego interpretowania świata w kategoriach boskiej interwencji oraz przez doniesienia o ludzkim źródle epidemii. Skoro istnieje możliwość, że COVID-19 jest wynikiem celowego działania ludzi, nie może być zarazem działaniem Boga. A przynajmniej tak zdają się interpretować niektórzy.

Stosowanie retoryki wolnościowej jest zaś owocem współczesnego świata, który dokonał przeobróżenia wolności jako wartości nadrzędnej. Przez ostatnich dwadzieścia-trzydzieści lat rynek komercyjny podkreślał wagę wolności, indywidualnego wyboru, niepowtarzalności. Retoryka ta zakorzeniła się w ludziach niejako mimochodem i w niektórych przypadkach może dawać tak przedziwne owoce, jak zrównanie konieczności szczepień z walką o własną wolność. A to ma z kolei swój wymiar eschatologiczny, bowiem rozbija wspólnotę na jednostki, które dążą każdorazowo do pojedynczej perspektywy poza politycznością.

W Polsce ma to jeszcze jeden wymiar – typowe tendencje do anarchizowania i buntowania się przeciw próbom narzucenia stanowiska. Bunt części Polaków przeciw szczepieniom wynika z polskiej natury. Czy to dobrze? To sprawa niezwykle dyskusyjna i raczej powinna być rozpatrywana przy innych okazjach.

COVID-19 wykazał, jak silny jest spór między uniwersalizmem a liberalizmem. Gwałtowny sprzeciw wobec szczepień ma niewątpliwie wiele cech ultraliberalnych z wiarą w jednostkową wolność i mądrość na czele.

Można wyróżnić zatem dwa podejścia do pandemii w wymiarze eschatologicznym. Według pierwszego z nich wspólnota płaci cenę za grzechy, a zadaniem polityki jest rozwiązanie tego problemu, w drugim zaś akcent położony jest na wymiar jednostkowy, topos buntowników walczących z systemem. Na swój sposób covid okazał się dobitnym przykładem, jak postmodernizm i indywidualizm wyewoluowały nie tylko w polityczne, ale i w społeczne formy postpostmodernistycznej transgresji uniwersalistycznej perspektywy eschatologicznej ku indywidualistycznej. Walka całej wspólnoty przeniosła się na jednostkowe starcie wobec nielicznych wobec licznych, będących inną formą myślenia o kresie czasów.

Paweł Rzewuski



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

